Rozdział I

Rebeka obudziła się, czując, że coś nie jest w porządku. Była pewna, że za chwilę odsuną się drzwi szafy i wejdzie Jorge. Znajdzie ją, a wte­dy nie tylko ona, ale także Michał i wszyscy mieszkańcy kamienicy zostaną ukarani. Pewnie razem staną pod ścianą, a potem padną strzały, które pozbawią ich życia. A ona przecież tak bardzo chce żyć, ma jeszcze tyle do zrobienia, musi uciekać…

Oddychała szybko, rozglądając się dookoła. Księżyc świecił jasno, widziała zarys starej szafy i wysokiego krzesła, które stało pośrodku pokoju. Uświadomiła sobie, że to nie mała skrytka za gdańską szafą tylko jej własny pokój w rodzinnym domu. Za ścianą spokojnie spała Danusia, a Reba kolejny raz zazdrościła jej mocnego snu. Chciała­by chociaż jedną noc przespać bez koszmarów, z których czasem trudno było się wybudzić.

Podniosła koc i zaskoczona odkryła, że łóżko jest mokre. Pomy­ślała, że jeszcze tego brakuje, żeby zaczęła się moczyć. Nagle poczuła ból i zrozumiała, że to już. Postanowiła zmienić przemoczone prze­ścieradło, ale nagły skurcz sprawił, że zgięła się wpół i głośno stęk­nęła. Nie chciała jeszcze budzić Danki, niech sobie pośpi, zanim ona na dobre zacznie rodzić. Jednak sen przyjaciółki nie był aż tak kamienny, jak myślała. Po chwili rozczochrana Danka stanęła w drzwiach pokoju.

– Rebka, znowu masz złe sny? Położyć się z tobą? – spytała wy­raźnie zatroskana. Często spały razem, głaskana po głowie Rebeka czuła się bezpieczniej.

– Chyba rodzę – wyszeptała i znowu stęknęła, a potem zaczęła płakać. Sama nie wiedziała, dlaczego szlocha, rozmazywała łzy po policzkach i stała bezradna pośrodku pokoju, trzymając się za po­kaźny brzuch. Na szczęście Danka zachowała zdrowy rozsądek. To akurat zawsze Rebekę zaskakiwało, przyjaciółka niby była postrzelona a jednak, kiedy była taka potrzeba, umiała stawić czoła kłopotom. Pytana o to Danka tłumaczyła:

– A to ta wojna tak mnie przyuczyła. Za to oduczyła pyskowania, to i lepij nawet, kiedyś tom bardziej dziaukata była. Jak Tadku wróci, to mnię nie pozna.

Ciągle o nim mówiła i czekała, ale on nie wracał. Coraz rzadziej wysyłał listy z dalekiego Kazachstanu, w których pisał coraz mniej. Danusia zbierała je do małego pudełeczka, każdy czytała po kilka­dziesiąt razy, opowiadając o Tadeuszu każdemu, kto akurat nawinął się pod rękę.

Pewnego dnia listy przestały przychodzić. Danka nie wiedziała, czy nadawca z jakiegoś powodu sam przestał pisać czy mu zabroniono. Rozpytywała, gdzie mogła, ale nikt nie potrafił pomóc.

Teraz także w ciągu kilku chwil Danka stała ubrana i gotowa do pomocy.

– Rebka, pokatulam się po Dźwigoniową, ona pomoże przy ro­dzeniu. A ty se pochodź, będzie ci lepij urodzić. Rozpytywałam się co nieco i wiem, co trza robić, nic się nie bój, będzi dobrze.

Rebeka się bała, nawet bardzo, ale nie chciała się do tego przyznać. Pokiwała głową i podała Dance chustę.

– Weź, zmarzniesz, noce są chłodne. A gdzie wuj? – Znowu stęk­nęła i oparła się o krzesło.

– Na nockę ma, to może i lepij, nie będzie się tu chłop plątał w takiej ważnej chwili. Lecę, Rebka a ty spaceruj!

Zniknęła, a Reba zaczęła spacer po pustym pokoju. Bała się kuchni, nie chciała tam wchodzić sama, od razu po przekroczeniu progu przypominała sobie godziny spędzone w kryjówce i swój strach. Wydawało jej się, że za chwilę zajrzy fałszywy szkop albo jego ko­ledzy. Czasami żałowała, że tak się nie stało, miałaby wtedy spokój i odpoczynek od wspomnień i od życia. Tylko Michał nie zasłużył sobie na taką karę, był dobrym człowiekiem. A jednak ten dobry człowiek zniknął zaraz po wyzwoleniu, nie napisał i więcej się nie pojawił. Czekała na niego, tak jak Danka na swojego Tadeusza. Nie powiedziała mu o dziecku, ale przecież i tak obiecywał, że wróci. Tymczasem minęło kilka miesięcy, a on nie dał znaku życia. Nie wiedziała, kogo pytać, do kogo napisać… Jedyną osobą, która mogła pomóc, był Chaim, jednak nie ufała mu. Niby brat, a całkiem jak obcy.

Kolejna fala nagłego bólu sprawiła, że znowu zgięła się wpół. Martwiła się, że jeśli teraz urodzi, co zrobi z dzieckiem? Jest sama w domu i może nie dać rady.

Na szczęście w porę wróciła Danka z Dźwigoniową.

– Się Renia położy na łóżku, zaraz zobaczymy, czy się już dzieciak do nas pcha. A Danka niech wodę grzeje – zarządziła akuszerka.

Rebeka tak właśnie teraz się przedstawiała, nie chciała mieć nic wspólnego z tamtym światem. Dlatego zmieniła imię i już tylko Danusia uparcie zwracała się do niej Rebka. Dla wszystkich innych była Renatą.

Położyła się i rozchylając nogi, poddała nieprzyjemnemu badaniu. Dźwigoniowa kiwała głową ze znawstwem.

– Już niedługo, się Renia nie martwi, szybko pójdzie. Danka wodę grzeje, bo jeszcze obmyć się trzeba. Jak ten Reni chłop z wojny wróci, to dopiero się ucieszy, co? Wiedział?

– Nie wiedział – odpowiedziała krótko. Nie miała ochoty na rozmowy.

– A czemu to? – dopytywała zaciekawiona Dźwigoniowa. – Cie­szyłby się i czekał, pewnie do domu by go ciągło.

– Tak było lepiej. – Rebeka ucięła rozmowę.

– Pewna nie była – dodała Danka, zawsze gotowa pomóc przyjaciółce.

– Mówię wam, że jakby wiedział, to już by w chałupie był, a tak, to licho wie, gdzie się teraz katula po świcie – dodała akuszerka ze znawstwem.

– Byłby albo i nie byłby, licho wi. Dźwigoniowa nie wyprowadza ciężarnej z nerw, może ja herbaty z rumianku naparzę?

– E tam, rumianku bełtać nie będę, jak Danuta ma co mocniej­szego, to i nie pogardzę, żeby dzieciaczek się zdrowy urodził.

Zostawiły Rebę samą i poszły do kuchni. Akuszerka usiadła za stołem, a Danka nalała po kieliszku bimbru przyniesionego przez wuja. Wypiły obie, akuszerka postawiła przed sobą kieliszek, wyraźnie czekając na kolejną porcję.

– Na druga nóżkę… – przymówiła się z uśmiechem.

Danka nalała pół kieliszka i poprosiła:

– Niech no Dźwigoniowa nie pyta o chłopa, ona nic nie wi i prze­żywa, jak nie przymierzając wańka-wstańka. Zresztą i ja takoż samo, ani ze mnie żona, ani nie wdowa, a i bajbusa ni ma. Tyle mojego, czekam jak dzyga1

1 Bąk (bałak)latka, a chłopa ni widu ni słychu.

Kobieta wyraźnie miała ochotę na więcej trunku, ale jęk rodzącej wywołał ją z kuchni. Danka odetchnęła z ulgą, nie umiała odmówić, a nie bardzo chciała, żeby poród odbierała pijana akuszerka.

Dziecko przyszło na świat dość szybko. Przerażona Danusia sta­ła w kącie pokoju i dopiero kiedy dostała je na ręce, żeby je umyć, odważyła się podnieść wzrok. Widok malutkiej dziewczynki zupeł­nie ją rozczulił. Patrzyła na małe usteczka, które wydały dziwnie skrzypiący dźwięk i zachciało jej się płakać. Wytarła małą w czyste prześcieradło, mocno przytuliła do siebie, szepnęła do niej:

– Śliczna dziunia z ciebie…

Podeszła do Rebeki i podała jej córeczkę, ale ta zamknęła oczy i poprosiła szeptem:

– Daj mi, Danusiu, odpocząć…

– Renia powinna teraz przytulić małą, bo ona musi czuć matkę, inaczyj będzie płaczliwa – wtrąciła się Dźwigoniowa i sprawdziła, czy czasem położnica nie ma gorączki.

Dziewczynka jakby to wyczuła, zaczęła wiercić się w objęciach Danusi i cicho skrzypiała, zupełnie jak drzwi kuchennej szafy, kiedy Michał Kawka je zamykał. Reba zostawała po drugiej stronie, sama w ciemnej klitce bez okna. Nie chciała tego pamiętać. Dlatego teraz zamknęła oczy i udawała, że drzemie.

Akuszerka nie próbowała przekonać świeżo upieczonej matki, jej robota była już skończona. Wzruszyła ramionami i zaczęła się żegnać, prosząc Dankę o rozchodniaczka. Ta podała jej niedopitą butelkę w podziękowaniu za pomoc a Dźwigoniowej błysnęły oczy. Pożegnała się szybko i obiecała jeszcze tu zajrzeć, Danka była pewna, że zaraz za drzwiami opróżniła flaszkę.

Zostały same. Przyjaciółka trzymała w ramionach jej nowo narodzoną córeczkę a Rebeka sama nie wiedziała, co teraz czuje. W końcu faktycznie usnęła i znowu śniła sen o Kapustce, który sapie jej do ucha.

Zbudziło ją delikatne dotknięcie, na szczęście zamiast Kaczana zobaczyła pochyloną nad sobą twarz Danki.

– Rebka, trza nakarmić tę małą. Ona tak miauczy jak kociak jaki, weź no ją na chwilę.

Chciała jej podać zawiniątko, ale Reba wyciągnęła przed siebie ręce, broniąc się przed noworodkiem.

– Nie teraz. – Jej głos brzmiał stanowczo.

– Teraz, ona jest głodna. – Danka przysunęła do niej córkę. – Prze­cież ja jej nie nakarmię, a dziamdzia ryjkiem, widać, że już pora.

– Potem ją nakarmię…

Tym razem Danka była bardziej stanowcza.

– W dyrdy ją tu nakarm, bo bajbus marmoli!

Nie powiedziała nic więcej, zostawiła tłumoczek i poszła do kuch­ni. Po chwili zaczęły stamtąd dochodzić dźwięki krzątania i podśpie­wywanie. Nie było sensu jej wołać, Rebeka czuła, że tym razem Danka nie ustąpi. I wiedziała, że pora nakarmić córeczkę. Przysunęła ją do siebie i spojrzała niechętnie. Dotknęła palcem malutkiego uszka; ten widok niezmiernie ją rozczulił, ucho jej córki było perfekcyjnie doskonałe. Zaraz jednak przywołała się do porządku. Musiała być twarda, jeśli ta mała istotka ma przeżyć, to ona nie może się mazać.

Karmiła córeczkę wzruszona, sama nie wierzyła w to, że potrafi pokochać ją od pierwszej chwili, a jednak! Czuła, że bez wahania oddałaby za to maleństwo życie. Było jej żal, że całą swoją miłość musi ukryć, najlepiej tak, żeby nikt się nie dowiedział.

Danusia po cichu weszła do pokoju i przyglądała się, wyraź­nie zadowolona.

– Jak ona ma na imię? – spytała ze wzruszeniem.

– Nie wiem.

– No ali jak to nie wiesz? Musisz jej jakieś dać.

– Wszystko mi jedno, daj jej, jakie chcesz.

– Rebka, no co ty? To twoja córka, daj jej imię. Może po twojej mamie?

– Mam jej dać na imię Estera? – Pomysł wydawał się niedorzeczny.

– No całkiem to ładne, a coś ty taka bisowata się zrobiła? Nie pasuji ci Esterka?

– To jest żydowskie imię!

– To ja wim przeca sama. – Danka wzruszyła ramionami.

– Czy ty wiesz, na co skażę moje dziecko? Jak po niego przyjdą, to w pierwszej kolejności zginie. Wystarczy, że powie swoje imię…

Danka, czemu ty jej tak źle życzysz? Chcesz, żeby ją zabili? Ona ma żyć, nie chcę, żeby siedziała za szafą, nie chcę, żeby trafiła do getta…

Głos zaczął jej drżeć, a łzy popłynęły strumieniem, kilka spadło na główkę dziecka, które zaczęło się niespokojnie kręcić. Danu­sia patrzyła na Rebekę, zupełnie nie rozumiejąc, o czym mowa, po dłuższej chwili i jej zaszkliły się oczy. Ciężko usiadła na krześle i nie umiała opanować płaczu.

– Ta co ty, Rebka, mówisz? – powiedziała, pochlipując. – Przecież to już minęło, nie wróci. Tego już nie ma. Ja dla tej małej to jak naj­lepiej chcę. Kiedy ja ci źle życzyłam? Oczadziała ty? Ja zawsze… no przecież sama wiesz, że ja zawsze…

– Nie wiesz, czy nie wróci. Nikt tego nie wie!

Danusia patrzyła przestraszona na przyjaciółkę. Nie umiała jej wytłumaczyć, że wojna się skończyła i już są bezpieczne. Wiedziała, że Rebeka zamyka się w sobie i oddala coraz bardziej, jednak nie umiała jej pomóc. Miała nadzieję, że kiedy urodzi się dziecko, Rebeka zapomni o swoich lękach. Tak się jednak nie stało. Teraz widziała wyraźnie, że wcale się na to nie zanosiło. Bardzo chciała ją rozweselić, zagadać, jak kiedyś, ale zupełnie nic nie przychodziło jej do głowy.

– Może mordochwyta2

2 Fotograf (bałak)obstalujemy? – zaproponowała.

– Po co?

– No żebyście pamiątkę jaką miały, jak wróci Michał, to mu po­każesz, jaka ona była zupełnie malutka. Bo to wiesz, szybko idzie…

– Nie ma potrzeby.

– Ali jak to nie ma?

– Zwyczajnie, on jej nie zobaczy, Danusiu.

– Ty się nie martw, Rebka, Kawka wróci. Sama zobaczysz, i mój Tadku przyhula, i twój Kawka jednakowoż.

– Ale ja nie mogę jej zatrzymać! – Rebeka wreszcie odważyła się to powiedzieć.

Teraz już Danka niczego nie rozumiała, patrzyła na przyjaciółkę z takim zdziwieniem, jakby widziała ją pierwszy raz.

– Co ty pleciesz? Ona zicher twoja.

– Muszę ją oddać, ona musi żyć.

– Rebka, ty się opamiętaj, dziunia, wojny już nie ma. Ona będzie żyła, i to z nami. Ja nie dam jej ukrzywdzić.

– To ją sobie weź.

– Ali jak to tak? Ja mam zabrać małą?

– Powiemy jej, że to ty jesteś jej mamą.

– A jak Michał wróci?

– Nie musi wiedzieć, niech myśli, że ona twoja. On nawet nie wiedział, że będę miała dziecko.

– I będziesz na nią patrzeć codziennie i serce cię będzie bolało, że ona do innej mówi mamo…

– Byleby żyła, Danusiu, to najważniejsze.